Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 28 (1916) 7 kwietnia 1970 r. Cena 50 gr

PRZYGOTOWANIA do wyjazdu dobiegały końca. Żołnierze uzupełniali paliwo w samochodach, ładowali ostatnie skrzynie ze sprzętem, sprawdzali oporządzenie własne i broń. Dowódca kompanii sanitarnej 10 p. p., kpt. Michał Wodniewski dawał ostatnie polecenia. W pewnym momencie zwrócił się do starszego lekarza pułku, kapitana Wierstakowa.

— Borys, pierwszy pluton już gotów. Bierz ludzi i jedź. Przed wieczorem musimy złapać pułk. Ja dopilnuję załadowania reszty i jadę za tobą.

— Dobrze Michał, ale spiesz się! Po lasach jeszcze pełno hitlerowskich drani z rozbitych oddziałów. Trzeba trzymać kolumnę w kupie, bo różnie może być...

— Jasne. Ale „łapiduchy" — to też żołnierze, strzelać potrafią...

— No to cześć! Jadę na Olchow, o tędy — wskazał na mapie kpt. Wierstakow. — Jedź tą samą drogą — dodał na pożegnanie.

C.d. na str. 2–3

GENERAŁ-JEŃCEM ŁAPIDUCHOW

Sportowa walka

W NASZEJ szkole jest wiele kółek zainteresowań. Ja należę do Szkolnego Kółka Sportowego. Naszym nauczycielem jest pan Jerzy Ślęsarew. Przeprowadza z nami bardzo dobre treningi. Trudniejsze czynności sam demonstruje. Ćwiczymy te elementy, które stosuje się w grze.

W okresie zimowym ćwiczymy koszykówkę. Przygotowujemy się do powiatowych rozgrywek koszykówki. Nasza reprezentacja jest w dobrej formie. Rozegraliśmy już kilka spotkań towarzyskich, z których większość wygraliśmy.

W trosce o to, abyśmy nie stracili dobrej formy, nasz pan zorganizował międzyklasowe rozgrywki o mistrzostwo szkoły. Poziom tych rozgrywek jest dość wysoki. Dotychczas nie było złośliwych faulów, co świadczy o sportowej walce i postawie. Rozgrywki te będą podzielone na dwa etapy: najpierw będą mecze międzyklasowe, a potem rewanże. Na zakończenie sportowych bojów mistrzowie indywidualni i zespołowi otrzymają nagrody i dyplomy. Przyznam, że te rozgrywki są udanym pomysłem. (bs.)

Stanisław Kozakiewicz
Głubczyce

LOS CZERWONOSKÓRYCH

Pytaj-odpowiemy

DO NASZEJ redakcji nieustannie napływają listy w indiańskich sprawach. Świadczą one o ogromnym zainteresowaniu czytelników życiem dawnych i obecnych czerwonoskórych mieszkańców Ameryki Północnej. Dziś zamieszczamy garść informacji, które są odpowiedzią na część zadanych w listach pytań.

● Gdy Kolumb przybył w 1492 roku do Ameryki, na obszarze obecnych USA zamieszkiwało prawdopodobnie od 1 do 3 milionów Indian. W roku 1860 było ich już tylko 340 tysięcy, a w roku 1910 zaledwie 220 tysięcy. Potem sytuacja zmieniła się nieco na lepsze i według ostatnich spisów Stany Zjednoczone zamieszkiwane są przez 652 tysiące Indian, podzielonych na przeszło 300 plemion, mówiących różnymi narzeczami i posiadających odmienne obyczaje.

C.d. na str. 3

PLEMIĘ Z EPOKI KAMIENNEJ

● Francuski dziennikarz J. Berger odkrył w Ameryce Południowej nie znane dotychczas plemię indiańskie, zamieszkujące rejony w pobliżu granicy kolumbijsko-brazylijskiej. Plemię to znajduje się na niesłychanie niskim szczeblu rozwoju — jego członkowie nie znają tkactwa, nie używają żadnych metali, nie zajmują się rolnictwem ani hodowlą. Głównym zajęciem członków plemienia jest rybołówstwo.

NIEZWYKŁY PASAŻER

● Nie lada odwagę musi mieć pracownica linii lotniczych Quantas, która eskortuje tego drapieżnego pasażera z Seattle (USA) do ZOO w Brisbane (Australia). Pasażer — groźna orka, żyjąca zazwyczaj w zimnych podbiegunowych morzach, zajmuje połowę transportowca Boeing 707, drugą połowę zajmuje lód do oziębiania wody i zapasy ryb.

Foto CAF

NAJMNIEJSZA NA ŚWIECIE

● Japończycy jeszcze raz potwierdzili opinię głoszącą, iż są mistrzami miniaturyzacji. Skonstruowana w Japonii najmniejsza maszyna do szycia mieści się swobodnie w... kieszeni: ma długość papierosa, a jej waga wynosi zaledwie 40 gramów. Mini-maszyna wykonuje normalny szew.

KAMPANIA ISKRA 70

Turniej Wiedzy dobiega końca

W naszej szkole do Turnieju Wiedzy przystąpili wszyscy uczniowie klas od V do VIII. Rozwiązaliśmy trzy konkursy drukowane w „Świecie Młodych". W drugim mieliśmy nawet trochę szczęścia. Koleżanka z naszej szkoły zdobyła nagrodę — bon kiążkowy za 40 zł.

Teraz organizujemy sami konkursy szkolne, wybrane z programu Turnieju Wiedzy. Każda klasa wybrała sobie cztery: dwa indywidualne i dwa zespołowe. Indywidualne konkursy są już poza nami. Odbył się konkurs recytatorski na temat **„Poezja i proza o Leninie"** oraz konkurs na hasło w języku rosyjskim.

Obecnie działają na terenie szkoły **„Kluby Wesołych i Zaradnych"**, wykonujące prace społeczno-użyteczne dla klasy, dla szkoły i środowiska. Wszyscy uczniowie zbierają też materiały do ostatnich konkursów zespołowych. W naszej szkole są nimi: mapa „Tam był Lenin", gazetka „Polacy u boku Lenina" oraz księga „Lenin — prawdziwy człowiek". Chcemy te prace tak wykonać, aby później mogły służyć jako pomoc naukowa.

Dzień 22.IV. będzie w naszej szkole wielkim świętem. Zostaną podsumowane wyniki poszczególnych konkursów oraz wręczone indywidualne i zespołowe nagrody, ufundowane przez Komitet Rodzicielski. Całość zakończymy pięknym programem artystycznym.

SZTAB TURNIEJU WIEDZY
przy Szkole Podstawowej w Nowej Bystrzycy

Rowerami do Poronina

Układając plan pracy na ten rok harcerski wymarzyliśmy sobie na zakończenie obchodów leninowskich zorganizować rajd rowerowy do Poronina. Do pokonania mamy trasę wynoszącą ponad 300 kilometrów, rajd będzie trwać zatem dwa tygodnie. Ponieważ na ten cel potrzebne są pieniądze, a nie wszyscy rodzice mogą sobie na taki wydatek pozwolić, więc nasz drużynowy, druh Stanisław Tomczyk, podsunął nam myśl podjęcia pracy zarobkowej. Byliśmy trzy razy w lesie i przy korowaniu drzew zarobiliśmy 420 zł. Założyliśmy też hodowlę królików. Wszystko, co zarobimy, przeznaczamy na lato. W zorganizowaniu tego rajdu obiecała nam pomóc również Komenda Hufca w Nisku.

W czasie kampanii „Iskra-70" nawiązaliśmy też kontakt z drużyną z oddalonego o 7 km Zalesia. Byliśmy u nich kuligiem i wspólnie uczestniczyliśmy w kominku poświęconym życiu W.I. Lenina. Później podobna impreza odbyła się u nas.

Nasze kontakty nie zostaną zerwane, gdy skończy się „Iskra". Planujemy wspólne zorganizowanie przyrzeczenia i dalszą współpracę.

LEOKADIA POTOCKA
przyboczna drużyny ZHP w Nowosielcu, pow. Nisko

Harcerski Rajd Leninowski

O TYM, aby pojechać do Poronina, zwiedzić miejsca, gdzie tak długo przebywał W.I. Lenin, marzy wiele harcerek i harcerzy w całej Polsce. Nie są to marzenia nierealne.

Na zakończenie kampanii „Iskra-70" w dniach 17—21 czerwca br. odbędzie się na terenie powiatu nowotarskiego Ogólnopolski Harcerski Rajd Leninowski. Weźmie w nim udział około 950 harcerek i harcerzy ze wszystkich chorągwi. Szansę uczestnictwa ma jednak każda drużyna.

Rajd będzie zorganizowany w dwóch etapach. W pierwszym, do końca maja, drużyny ubiegające się o prawo startu w rajdzie, prowadzą kroniki z przebiegu prac przygotowawczych. Wszyscy członkowie drużyny muszą poza tym zdobyć sprawność „Iskra", minimum dwie sprawności harcerskie ze specjalności turystyczno-krajoznawczej i Młodzieżową Odznakę Krajoznawczą, a drużyna jako całość winna zorganizować imprezę turystyczną w swoim środowisku. Etap pierwszy kończy się udziałem drużyny w rajdzie chorągwianym.

W drugim etapie, w Ogólnopolskim Harcerskim Rajdzie Leninowskim wezmą udział zwycięzcy rajdów chorągwianych, z każdej chorągwi po 5 zastępów. (ek)

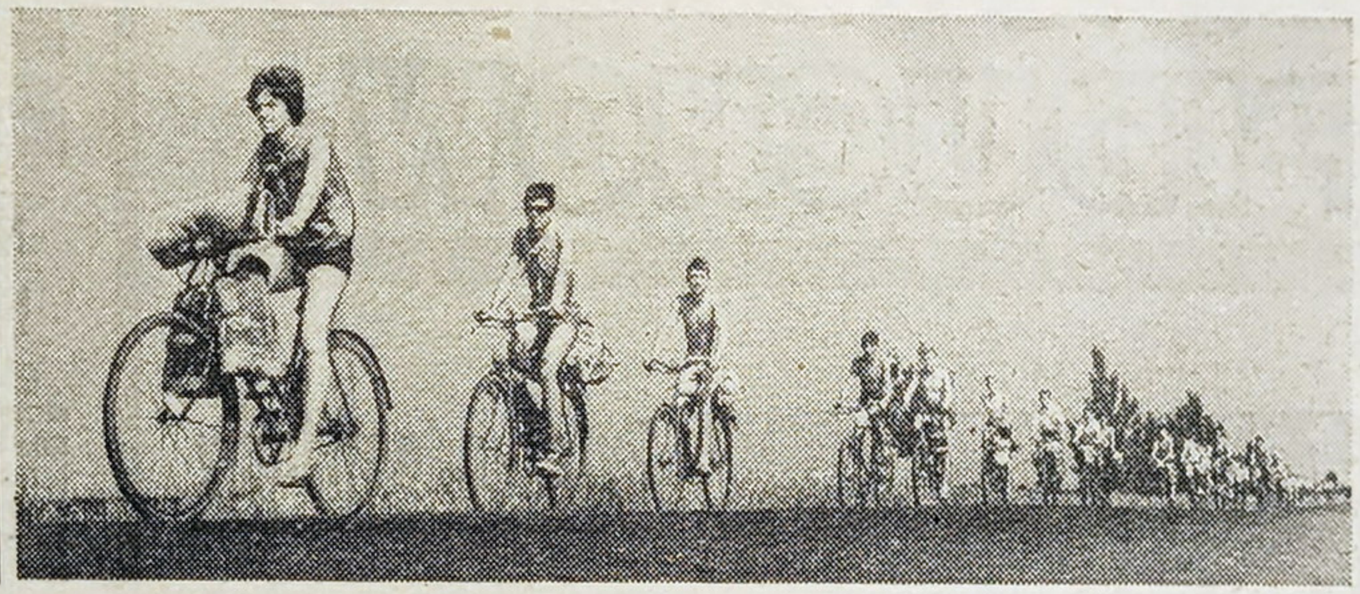

Na mapie ZSRR

IMIENIA LENINA

PO ŚMIERCI wodza Rewolucji Październikowej miliony ludzi uważały za rzecz naturalną, by pamięć Włodzimierza Iljicza upamiętnić w sposób trwały. Napływały więc do władz wnioski, aby miastom, osadom i zakładom pracy nadać imię Lenina.

Obecnie w ZSRR jest sto kilkadziesiąt takich nazw. Nosi ją trzeci pod względem wysokości szczyt Związku Radzieckiego — Pik Lenina (7134 m), drugie po Moskwie największe miasto — Leningrad (3,8 mln mieszk.). Imię Lenina mają także jeziora, kanały, rzeka, cieśnina, zatoka.

W Związku Radzieckim występują trzy postacie nazw czczących Lenina. Są to nazwy utworzone od jego partyjnego pseudonimu — Lenin, od nazwiska rodowego — Uljanow i od imienia ojca, tzw. otczestwa — Iljicz. Są więc nazwy: Leningrad, Leninabad, Leninakan, Leninkend (wszystkie znaczą miasto Lenina); Lenino, Leninsk, Leninskij, Leninskaja, Leninogorsk, Uljanowsk, Uljanowskoje, Uljanowka, Iljicz, Iljiczewsk... Samych miejscowości o nazwie LENINO jest w ZSRR ponad 10.

Pierwszą nazwą nadaną ku czci Lenina był Leningrad — dawna stolica carów, ognisko Rewolucji Październikowej. Nazwę tę nadano 26 stycznia 1924 r., w 5 dni po śmierci Lenina w Gorkach koło Moskwy. Gorki te nazywają się obecnie Leninskije Gorki. (jk)

CIĄG DALSZY ZE STR 1

GENERAŁ-JEŃCEM ŻAPIDUCHÓW

Po ciężkich i krwawych walkach w końcu lutego 1945 roku I Armia WP przełamała pozycję główną Wału Pomorskiego. Już 2 marca rozpoczęła ona nowe działania operacyjne, które zmusiły wojska hitlerowskie do szybkiego odwrotu. Tempo pościgu spowodowało, że niektóre formacje tyłowe I Armii WP pozostały nieco w tyle. Tak też było z kompanią sanitarną 10 pułku piechoty, która 6 marca szybkim marszem usiłowała połączyć się z siłami głównymi pułku. Bohaterami opisanego wydarzenia są żołnierze tejże kompanii.

WYSŁUŻONY „ZIS" wiozący kapitana Wierstakowa i jego ludzi brnął po rozmokłej drodze. Topniejący śnieg i grząskie błoto utrudniały jazdę. Nie pierwszej młodości silnik prychał i krztusił się wyciągając z błota zapadający się po osie samochód. Ludźmi rzucało po całym pudle. Toczące się między żołnierzami rozmowy przerywały więc co chwilę przekleństwa i narzekania na drogę.

Ogólny śmiech, który wybuchł po jakimś dowcipnym powiedzonku któregoś z sanitariuszy, przerwało nagle zahamowanie samochodu. Kapitan Wierstakow wyskoczył z szoferki i zakomenderował:

— Pluton z wozu!... W tyralierę biegiem marsz! Dobrowiński do mnie!...

Żołnierze wyskoczyli z „Zisa" i zapadając w terenie zajęli momentalnie stanowiska obronne. Drogą od czoła maszerowała grupa ludzi. Z daleka nie można było rozpoznać kim są. Dopiero po chwili patrzący z natężeniem w dal Dobrowiński powiedział do Wierstakowa:

— Obywatelu kapitanie! To cywile.

— Tak, ale co oni tu robią?... Zaczekamy, aż podejdą...

Gdy maszerujący zbliżyli się dostatecznie, Dobrowiński — z okrzykiem „Stój! Kto idzie?" — wyskoczył z rowu. Cywile zatrzymali się jak wryci. Zobaczywszy polskich żołnierzy któryś bardziej przytomny zerwał czapkę z głowy i zawołał:

— Panowie! Nie strzelajcie, my Polacy, od bauera*) do domu wracamy...

Pluton bez rozkazu poderwał się z ziemi. Po paru sekundach cywile przemieszani z żołnierzami całowali się i ściskali.

Gdy minęła pierwsza fala uniesienia jeden z wracających Polaków poinformował kapitana, że we wsi Olchow oddalonej o jeden kilometr kwateruje grupa Niemców w liczbie około czterdziestu, bardzo silnie uzbrojona.

Kapitan, dziękując za informację, pożegnał się z cywilami i za chwilę pluton w szyku ubezpieczonym posuwał się naprzód. Żołnierze podeszli do wsi. Pomiędzy pierwszymi zabudowaniami stał samochód, widocznie uszkodzony, bowiem maska silnika była podniesiona. Trzech niemieckich żołnierzy majstrowało coś wewnątrz. Zaskoczeni przez zwiadowców, natychmiast podnieśli ręce do góry nie przejawiając żadnej ochoty do stawiania oporu. Bez ociągania się poinformowali skwapliwie kapitana, że we wsi znajduje się na kwaterze generał i trzydziestu ludzi ochrony. Opisali dokładnie położenie budynku. Pozostawiając jednego z sanitariuszy do pilnowania jeńców kapitan z resztą plutonu ruszył w głąb wsi. Po chwili otoczył opisane przez jeńców zabudowania.

W pewnym momencie na ganek otoczonego domu wyszli dwaj żołnierze. Na kołnierzach mundurów błyszczały odznaki SS. Byli bez hel-

ŚLADEM „BIAŁYCH KRUKÓW”

OD LAT zbieram różne stare przedmioty. Mam już bogaty zbiór dawnych monet, szabel, lamp, kołatek do drzwi, żelazek. Posiadam też stary gramofon. Należę do gdańskiego Klubu Turystyki Pieszej, do „Bąbelków”. Nasz Klub planuje przeprowadzenie akcji „Biały Kruk”. Często w niedzielę wędrujemy po wsiach, by zebrać trochę staroci. Mój przyjaciel, który wprowadził mnie do Klubu, daje mi fachowe wskazówki i rady, jak konserwować stare przedmioty, poznaje mnie z ich historią. Sam zbiera szable, sztylety, rapiery, stare świeczniki, rzeźby ludowe i samowary. Jest rzeźbiarzem, sam pięknie rzeźbi w drzewie, pasjonuje się również metaloplastyką. Nasze plany na lato są wspaniałe: będziemy zwiedzać wsie, szukać skarbów, notować opowieści starszych ludzi, poznawać dawne życie i zwyczaje.

Krzysztof Garstkowiak
Rumia

C.d. ze str. 1

● Czerwonoskórzy należą obecnie do najbardziej upośledzonej mniejszości narodowej USA. Ich przeciętny wiek nie przekracza 44 lat, podczas gdy przeciętna długości życia białych obywateli wynosi 71 lat.

Średnie dochody rodzin indiańskich w rezerwatach (a żyje w nich połowa Indian) są trzykrotnie niższe od granicy nędzy, średni zaś okres kształcenia dzieci indiańskich w szkołach powszechnych wynosi 5,5 roku.

● Opieka państwa, sprawowana przez „Urząd do Spraw Indian” jest — w wielu wypadkach — działaniem przeciwko ich niedobitkom. Na przykład Indianinowi nie wolno sprzedać własnej ziemi bez zgody urzędu, władze w

LOS CZERWONOSKÓRYCH

każdej chwili mogą odebrać dziecko rodzinie czerwonoskórych i oddać je na wychowanie białym. Na 18 Indian przypada 1 urzędnik, co powoduje ogromną biurokrację w załatwianiu ich spraw.

● W roku 1887 do Indian należało 138 milionów akrów ziemi, a obecnie tylko 55 milionów akrów. Utrzymanie resztek własności i 284 rezerwatów jest głównym celem przywódców plemiennych. Niestety, słabsi z reguły przegrywają. Sześć lat temu władze wojskowe zabrały plemieniu Seneków 10 tysięcy akrów ziemi, płacąc za nie kilkakrotnie mniej niż Indianie mogliby uzyskać w drodze prywatnej sprzedaży. Podobnie postąpiono z plemieniem Tuskarora w stanie Nowy Jork, któremu za odebrane 553 akry ziemi zapłacono 10 razy mniej niż była warta.

● Likwidacja rezerwatów — ostatnio bardzo modna wśród rządów stanowych — jest pretekstem do wydziedziczania Indian. Plemię Menominów, osiadłe w stanie Wisconsin, miało w swym rezerwacie dobrze zorganizowane szkoły i usługi komunalne, prowadziło tartak dający znaczne dochody. Po rozwiązaniu rezerwatu Indianie wszystko to stracili, zmuszeni jednocześnie do zamieszkania w miastach. W wielkich ośrodkach miejskich żyje obecnie około 200 tysięcy czerwonoskórych, jednakże wielu z nich — wskutek niezdolności przystosowania się do nowych warunków — prędzej lub później wraca do starych miejsc.

● W roku 1966, po raz pierwszy w tym wieku, mianowano Indianina szefem „Urzędu do Spraw Indian”. Został nim Robert Bennett z plemienia Oneida, cieszący się wśród indiańskich wodzów wielkim autorytetem. W trzy lata później, zniechęcony i rozczarowany, zrezygnował jednak ze swego stanowiska oświadczając, że „administracja prezydenta Nixona absolutnie lekceważy sprawy Indian”.

● Młodzi działacze indiańscy postulują, aby rząd amerykański zwiększył fundusze na budowę szkół indiańskich, na drogi i domy w rezerwatach oraz na pomoc lekarską i sanitarną. Domagają się większych swobód w decydowaniu o swych sprawach, żądają zachowania prawa do własnej ziemi i terenów łowieckich...

Rachunek wystawiany przez młode pokolenie indiańskich przywódców jest twardy. „Wszystko, czego oczekujemy — mówią — należy się nam za odstąpienie białym połowy kontynentu północnoamerykańskiego...”

Indianie nie chcą pogodzić się z wyznaczoną im pozycją obywateli trzeciej kategorii, pozostających na uboczu cywilizacji, skazanych na wymarcie. Coraz więc energiczniej przypominają o istnieniu pojęcia SPRAWIEDLIWOŚCI. (jk)

mów, pistolety maszynowe trzymali niedbale w opuszczonych rękach.

„Hände hoch!” — krzyknął kapitan.

Na ten okrzyk jeden z esesmanów zbaraniał, drugi zaś usiłował podnieść pistolet do strzału. Trafiony serią z pepeszy zgiął się w pół i spadł twarzą na schody ganku. Na ten sygnał pozostali żołnierze poczęli ostrzeliwać okna budynku. Po chwili w jednym z nich ukazała się biała szmata, a w ślad za tym na dwór zaczęli wychodzić hitlerowcy z podniesionymi do góry rękami.

Kapitan w asyście trzech żołnierzy wpadł do wnętrza budynku. To, co ujrzeli w jednym z pokoi, wprawiło ich w zdumienie. Na środku izby z nogami w miednicy siedział niemiecki generał. Był w koszuli i w spodniach z czerwonymi lampasami, nogawki miał podwinięte. Na krześle obok wisiała jego bluza. Na niej dystynkcje generalskie i odznaczenia: Krzyż Żelazny I i II klasy oraz Gdański Krzyż I klasy. Z tyłu stała jego żona. W oczach jej malowało się przerażenie. Sytuacja była tak komiczna, musiało minąć pierwsze zaskoczenie, zanim kapitan zbliżył się do siedzącego oznajmiając mu, iż jest aresztowany.

Generał skinął głową, sięgnął ku krzesłu, zdjął z oparcia pas z pistoletem, wyjął z kieszeni munduru dokumenty i podał to wszystko polskiemu oficerowi. Otworzywszy legitymację generała, kapitan nerwowo przełknął ślinę. Był oszołomiony. Z treści dokumentu wynikało bowiem, że siedzący z nogami w miednicy, szpakowaty mężczyzna, to generał-leutnant Günter von Krappe, dowódca 10 korpusu SS i innych podległych mu jednostek broniących odcinka frontu, na którym nacierała I Armia WP.

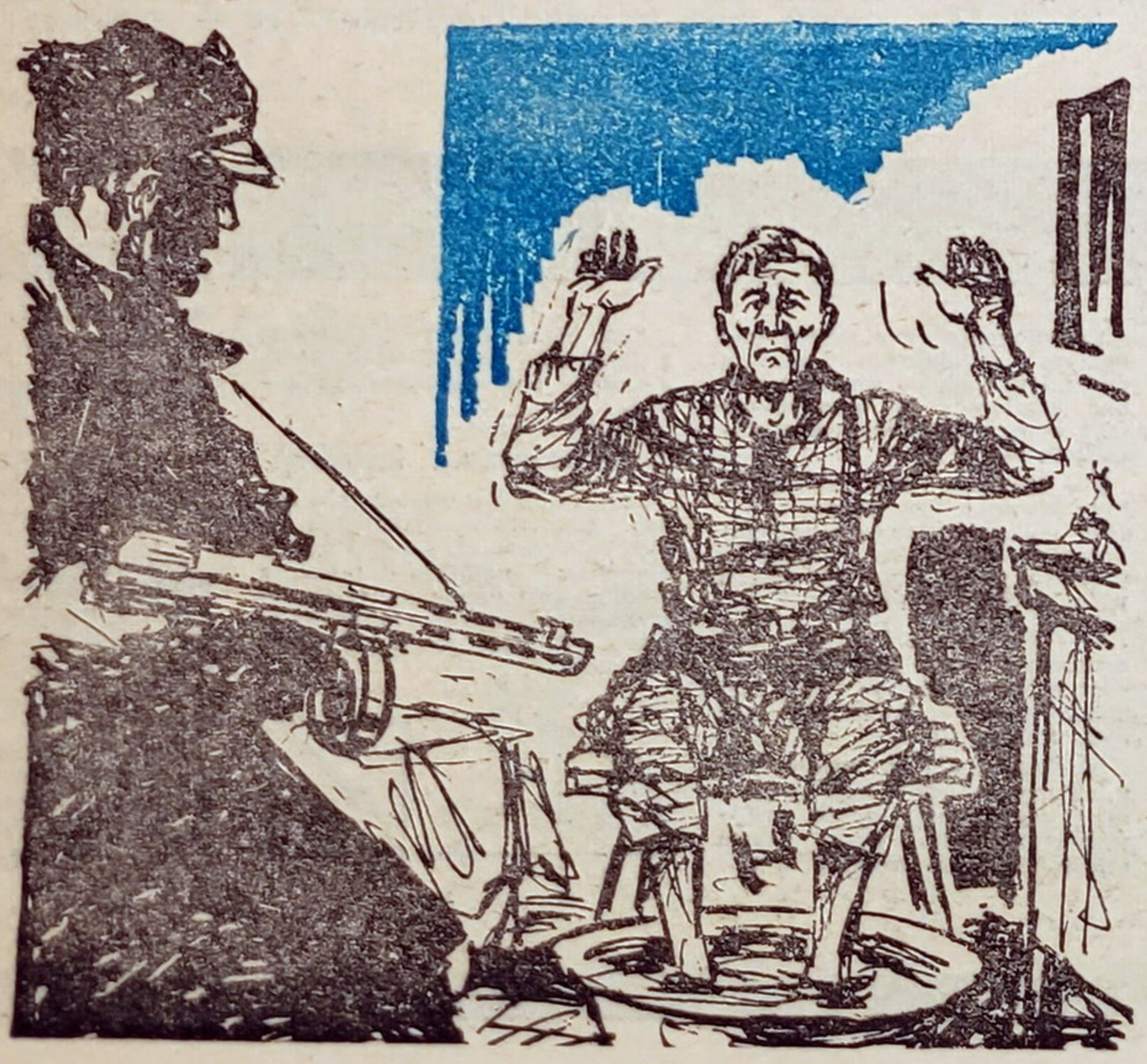

*

Historia II wojny światowej zna wiele przypadków wzięcia do niewoli dowódców niemieckich armii, korpusów i innych związków taktycznych. Zdarzało się to jednak na ogół w wyniku okrążenia lub zniszczenia tych grup. Okoliczności wzięcia do niewoli gen. v. Krappe odbiegają od tamtych. Wojska hitlerowskie na Wale Pomorskim nie zostały okrążone, a jedynie zagrożone oskrzydleniem i zmuszone do odwrotu. W tych warunkach wzięcie do niewoli dowodzącego odcinkiem frontu świadczy o dynamicznej sile i szybkości polskiego natarcia. No i o bohaterstwie naszego żołnierza, który niezależnie od rodzaju formacji odważnie wypełniał każde bojowe zadanie.

JERZY CZERKAWSKI
Rys. J. Rocki

---

bauer *) po niemiecku: chłop, rolnik; wielu Polaków zostało w czasie okupacji wywiezionych do Niemiec do pracy w gospodarstwach rolnych.

REDAGUJĄ: ST. BOROWIECKI I J. DĄBROWSKI

Ptaki i ryba

Pewien matematyk arabski z XI wieku ułożył następujące zadanie:

„Na brzegach rzeki rosną dwie palmy, jedna naprzeciwko drugiej. Wysokość jednej wynosi 30 łokci, wysokość drugiej — 20 łokci. Odległość między podstawami wynosi 50 łokci. Na wierzchołku każdej palmy siedzi ptak. Nagle ptaki zauważyły rybę, która wypłynęła na powierzchnię wody między palmami. Obydwa ptaki rzuciły się na rybę jednocześnie i jednocześnie złapały ją.

W jakiej odległości od podstawy wyższej palmy znajdowała się ryba?"

Jedno wyjaśnienie, zwrot: „rzuciły się na rybę jednocześnie i jednocześnie złapały ją" — należy rozumieć, że ptaki w tym samym czasie pokonały jednakowe odcinki drogi.

Tylko jedno przestawienie

Na rysunku przedstawiono za pomocą cyfr rzymskich pięć równań. Oczywiście równości te są fałszywe. Można jednak przerobić je na równania prawdziwe, dokonując tylko jednego przestawienia zapałki (najlepiej rozwiązywać to zadanie na zapałkach) w każdym z przykładów.

1. XIV − V = XV
2. XV + XV = I
3. IX − IX = V
4. VIII + IV = XVII
5. XIV − V = XX

supersam

Wskaż dwie fałszywe monety

PRZED WAMI leży sześć jednakowych monet. Wśród nich dwie są fałszywe. Z wyglądu jednak nie różnią się od prawdziwych. Moneta fałszywa jest cięższa od normalnej o 0,1 grama. Wykrycie fałszywych monet możliwe jest tylko przez ważenie. Do dyspozycji oddajemy Wam wagę szalkową bez odważników. Waga jest jednak mało dokładna, dopiero przy różnicy ciężaru 0,2 grama reaguje odchyleniem szalki. Innymi słowy, jeśli na jednej szalce znajdzie się jedna fałszywa moneta, waga nie wykaże różnicy ciężaru. Dopiero, gdy po jednej stronie znajdą się

KONKURS SPECJALNY

OSOBLIWE ZAJĘCIE

„...Zdarzyło mi się, w moim pełnym przygód życiu, spełniać najosobliwsze funkcje i pracować w przeróżnych zawodach. Przypominam sobie na przykład, jak przebywając w pewnym słynnym ze skąpstwa swych obywateli państwie, trudniłem się niecodzienną profesją OBRZYDZACZA JEDZENIA. Oszczędni mieszkańcy tego kraju wynajmowali mnie za opłatą na przyjęcia, gdzie zadaniem moim było opowiadać gościom rozmaite historyjki wywołujące brak apetytu.

Kiedy indziej pracowałem w sferach artystycznych jako CMOKIER lub GWIZDACZ. Za pieniądze autorów cmokałem z zachwytu na ich sztukach teatralnych, zaś opłacony przez konkurentów i wrogów gwizdałem na znak oburzenia..."

Powyższy fragment pochodzi z książki **Janusza Osęki**, noszącej tytuł: **„Moje bardzo dziwne przygody"**. Książka ta, wydana przez „Iskry" w roku 1969 poddała mi pomysł dzisiejszego Konkursu Specjalnego. Ostatnio sporo pisaliśmy w „Świecie Młodych" poważnie o wyborze zawodu. Spróbujmy więc teraz zabawić się na ten sam temat.

A więc namawiam Was do wymyślania dziwnych zawodów, osobliwych zajęć, niecodziennych fachów. Zasada, która tu obowiązuje brzmi: **wymyślony zawód powinien być śmieszny, natomiast nie powinien mieć nic wspólnego z zajęciami już istniejącymi.** Puśćcie więc wodze fantazji i piszcie o wszystkim co Wam w związku z tym tematem do głowy przyjdzie. Zajęcia przez Was wymyślone powinny być — tak między nami mówiąc — zupełnie absurdalne i bez sensu.

Najlepsze listy wydrukuję w „Wydaniu Specjalnym Labiryntu" a Szanownych Autorów

nagrodzę bonami książkowymi po 50 złotych. **Najlepszy z najlepszych otrzyma kupon za 100 złotych!**

Piszcie na adres: **„Świat Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24, z dopiskiem na kopercie: OSOBLIWE ZAJĘCIE.** List należy opatrzyć **znaczkiem Labiryntu** i wysłać do dnia 15 kwietnia ponieważ wtedy właśnie upłynie termin nadsyłania odpowiedzi.

Powodzenia życzy Wam **Emerytowany Nakręcacz Zegarów Słonecznych.**

JERZY DĄBROWSKI

AKADEMIA PRYMUSÓW WYKŁAD XXIX

NA POCZĄTEK dzisiejszego wykładu pewien przykład dla niektórych może być nieco okrutny.

Na pewno wielu z Was wie, co to są środki ochrony roślin. Tym, którzy nie wiedzą, wyjaśniam, iż chodzi tutaj o różnego rodzaju substancje służące do zwalczania szkodników. Substancje te, dostarczane użytkownikom w dużych stężeniach — należy przed użyciem ostrożnie rozcieńczyć wodą, gdyż w przeciwnym razie zniszczą wszelkie uprawy. Są to więc środki niebezpieczne.

Wydarzenie, o którym napiszę, miało miejsce w pewnej wsi. Otóż dzieci rolnika, który zakupił jeden z takich środków w plastykowym, kolorowym opakowaniu — zaczęły sie nim bawić. Pech chciał, iż uszkodziły one zakrętkę i **kilka kropel** owego jadowitego płynu wyciekło na zewnątrz. Wynik? **Natychmiastowa śmierć owych dwojga dzieci** w wieku 12—14 lat, które tylko **lekko zabrudziły sobie ręce tym płynem.**

Spróbujmy teraz wydarzenie to rozpatrzyć z punktu widzenia człowieka myślącego. Pierwsza myśl, która się nasuwa, to ta: — **dzieci nie wiedziały, z czym mają do czynienia i za swoją niewiedzę zapłaciły najwyższą cenę, jaką człowiek może zapłacić.**

Jest to przykład, jak już napisałem we wstępie — okrutny, ale obrazujący doskonale powagę sprawy. Świat współczesny wymaga od ludzi coraz to większej wiedzy. Od tego nikt się nie wykręci, jeśli nie chce narobić sobie i innym kłopotów.

A jak wielu z nas postępuje na co dzień? Kto z czystym sumieniem może powiedzieć:

- **— zabieram głos tylko w sprawach, na których się znam!**
- **— majstruję tylko w mechanizmach, których działanie rozumiem i potrafię przewidzieć!**
- **— zjadłem wszystkie rozumy i dlatego nie trzeba mnie już pouczać!**

Spotkałem raz pewnego chłopca, który po kilkuminutowej rozmowie ze mną pochwalił się, **iż zna doskonale język francuski**, gdyż cho-

ROZWIĄZANIE ZADAŃ SUPERSAMU L-30

Z PRZYJEMNOŚCIĄ STWIERDZAM na wstępie, iż w zdecydowanej większości zadania rozwiązane zostały dobrze. Czyżby dało się już odczuć wpływ labiryntowej edukacji? A może dobór zadań jest zbyt łatwy? Niestety, sam nie potrafię odpowiedzieć na te pytania. W dzisiejszym supersamie, tytułem eksperymentu, jedno zadanie (pt. „Wskaż dwie fałszywe monety") jest dość trudne. Zobaczymy, jak sobie z nim poradzicie.

A oto rozwiązania i nagrodzeni „labiryntowcy" supersamu L-30.

Zagadka kryminalna

„Ja sądzę, że szeryf doszedł do następujących wniosków:

1 — dlaczego znalazłem pod murem w jednym miejscu garść śrutu, skoro wszem i wobec wiadomo, że wystrzelony śrut rozpryskuje się na wszystkie strony.

2 — dlaczego ziarnka śrutu były okrągłe, bez żadnych śladów spłaszczenia? Scott strzelał przecież do Browna stojącego pod murem, śrut powinien więc uderzyć o ścianę.

3 — dlaczego Brown nie był zraniony? Jak już wiadomo śrut rozpryskuje się i nie jest łatwo trafić w człowieka jednym ziarnkiem.

Według mnie z wyżej wymienionych powodów szeryf miał wątpliwości co do usiłowań dokonania przez Scotta morderstwa na Brownie"...

Tak pisze ROBERT DEMSKI z Poznania (ul. Nowowiejskiego 207). Rozwiązanie jest dobre.

Z kapelusza... kwadrat

„Baron mówił prawdę" — pisze JOLANTA BORUCKA z Międzyrzecza, ul. Libelta 2/1. — Kapelusz należało przeciąć wzdłuż linii przerywanej i z otrzymanych części złożyć kwadrat, tak jak to przedstawia rysunek.

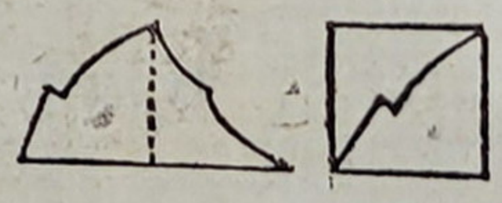

Zadania Supersamu każdy rozwiązuje sam. Odpowiedzi należy przesyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru. Na kopercie trzeba nakleić znaczek Labiryntu z dopiskiem „Supersam".

obydwie fałszywe monety, szalka opadnie w dół.

Znając te warunki spróbujcie za pomocą czterech ważeń wskazać dwie fałszywe monety.

Przy rozwiązywaniu należy wziąć pod uwagę wszystkie warianty zadania. Nie muszę dodawać, że wybieramy zawsze najtrudniejsze sytuacje.

Moneta naprowadza na ślad

W CIĄGU trzech dni okradziono w Londynie sześć sklepów jubilerskich. Policja w żaden sposób nie mogła wpaść na trop przestępców. Któregoś dnia zatrzymano niejakiego Johna Pegsa, który już wcześniej odpowiadał przed sądem za grabieże.

W portfelu Pegsa znaleziono pięcioszylingową monetę oraz karteczkę z jakimś zaszyfrowanym zapisem. Niestety, żaden z policjantów nie potrafił odczytać tego szyfru. Zwrócono się więc o pomoc do Sherlocka Holmes'a.

Co zrobił sławny detektyw?

Holmes od razu wpadł na pomysł, że moneta musi mieć jakiś związek z szyfrem. Nakładając ją w najróżniejszy sposób na litery szyfru, znalazł w końcu takie położenie monety, przy którym z liter rozmieszczonych na jej obwodzie (jeśli czytać je w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara), układały się słowa będące obciążeniem Johna Pegsa.

Na rysunku obok zamieszczamy ten szyfr, oczywiście w polskiej wersji. Kto z Was potrafi odczytać zaszyfrowane hasło? Uwaga, przy rozwiązywaniu możecie posługiwać się monetą jednozłotową.

MOILINAPWNIP
WPZDZIŚGKLNK
ONAGWZIYONPI
WMPNKŁSPDBS
SIDNZDEPYZEP
IMÓSANIPIPNC
RYWISANOIWK
CZEKEREMTON

Jaka będzie długość tunelu?

NA PÓŁCE biblioteki stoją trzy książki Brehma o zwierzętach. Jeden tom ma grubość 8 centymetrów, w tym na okładki przypada 1 cm, znaczy to, że okładka z jednej strony książki ma grubość 0,5 cm.

Do biblioteki wtargnął robak i zaczął drążyć tunel właśnie w książkach Brehma. Tę niszczycielską pracę rozpoczął od pierwszej kartki pierwszego tomu.

Jak długi będzie tunel, gdy robak dotrze do ostatniej kartki trzeciego tomu?

Przestrzegam — nie odpowiadajcie zbyt pochopnie, gdyż łatwo tu o pomyłkę.

WIEM TO NA PEWNO!

...na korepetycje. Ponieważ i ja ...chę rozumiem francuski, zaproponowałem nieśmiało rozmowę w ...języku. I wtedy okazało się, że ...opiec blagował. Dukał coś niewyraźnie klecił nieudolne zdania... ...rzedstawiłem Wam powyżej ...e postawy ludzi. Pierwszą z ...wynikającą z **niewiedzy** i drugą podstaw której leży nadmierna wiara w swoje **nie sprawdzone** ...dziedzin — zostały **sprawdzone w działaniu praktycznym.** Np. ktoś po kilku miesiącach majsterkowania wykonał doskonale grający odbiornik na tranzystorach. Może więc powiedzieć: wiem **na pewno,** iż mam pewne doświadczenie w budowaniu odbiorników radiowych. To samo dotyczy kogoś, kto zbiera same piątki lub czwórki, np. z matematyki. Wie on wtedy **na pewno,** ...ejętności. Obydwie one, prędzej ...później, muszą wydać złe owo... ...ak wobec tego postępować, aby ...narażać się na przykrości? Nic ...robić, milczeć, nie wymieniać ...lądów na żadne sprawy? Oczywiście nie! Trzeba po prostu upo...dkować posiadane przez siebie ...rmacje i podzielić je na trzy ...py:

...ierwsza grupa pod hasłem: ...EM TO NA PEWNO.

...aliczymy tutaj wiadomości, któ... — dotyczące jednej lub kilku ...że zna program tego przedmiotu w określonej klasie.

Druga grupa pod hasłem: TO POZNAŁEM CZĘŚCIOWO.

Do tej grupy należy zaszeregować wszystkie swoje wiadomości określane często jako „wiadomości encyklopedyczne". Dotyczą one na ogół wielu dziedzin życia, mają niewiele wspólnego z sobą, wzbogacają więc nasz umysł dość bezplanowo. Te właśnie wiadomości mogą nam sprawić wiele kłopotów, bowiem ich posiadacze „wiedzą, że ktoś dzwoni, tylko nie wiedzą na której dzwonnicy". Taka częściowa wiedza prędzej czy później wychodzi na jaw i kompromitacja albo nieszczęście gotowe.

Trzecia grupa pod hasłem: WIEM, CZEGO NIE ZNAM W OGÓLE.

Z tym, to najtrudniejsza sprawa — powiecie — no bo kto się przyzna publicznie, że się na czymś nie zna zupełnie? Odpowiem prosto: — człowiek mądry i odważny! Tak jest, bowiem mądrość nie polega na tym, aby wiedzieć wszystko (co jest przecież niemożliwe), ale m. in. na tym, by jasno i precyzyjnie określić **aktualne granice swoich możliwości.** Aktualne, bowiem człowiek przecież uczy się nieustannie, stale więc wzbogaca swój umysł...

W trakcie tego procesu, w wymienionych trzech grupach następuje przesunięcie. Coraz więcej wiadomości z trzeciej grupy możemy — poprzez drugą — zaszeregować do pierwszej.

I wtedy już z czystym sumieniem i coraz częściej możemy mówić: **TO A TO WIEM NA PEWNO!** I nikt wtedy — jak powiadał pan Zagłoba — „nie zbije nas z pantałyku".

HOMO SAPIENS

Kto ukradł?

AGNIESZKA JAKIMOW z Wrocławia, ul. Szczepańska 10 m. 7 tak pisze:

Jan powiedział: To była sprawka Tadeusza

Tadeusz: Samochód ukradł Marian

Tomasz: Ja tego nie zrobiłem Marian: Tadeusz kłamie mówiąc, że ja ukradłem samochód.

Jak widać, odpowiedzi Tadeusza i Mariana są sprzeczne, jeden z nich musiał więc kłamać. Gdyby Tadeusz powiedział prawdę, to samochód ukradłby Marian. Ale wtedy mówiłby prawdę i Tomasz, co byłoby niezgodne z warunkiem, że tylko jeden mówił prawdę. Tadeusz więc kłamał, a Marian mówił prawdę. Kłamał więc także Tomasz, mówiąc, że on tego nie zrobił. Samochód ukradł Tomasz.

Zrób to jeszcze raz

TO ZADANIE nie sprawiło kłopotu w zasadzie nikomu. Odtworzenie zamazanego działania powinno wyglądać tak jak poniżej.

```
  **5          325
 x 1**        x 147
 ------       -----
 2***5        2275
13*0          1300
***           325
-----        -----
4***5        47775
```

Nagrodę za to zadanie wylosował WALDEMAR MIERNIK — Majków 170, p-ta Parszów, pow. Iłża.

Fantazja grafika

OTO JAK NALEŻAŁO pozamieniać nogi, aby każdy ptak stał (lub siedział) na własnych:

Sroka ma nogi kondora (A-2), flaming ma nogi sroki (B-6), marabut posiada nogi tukana (C-7), kondor ma nogi strusia (D-1), struś posiada nogi gęsi (E-4), gęś natomiast dostała nogi marabuta (G-5), tukan zaś nogi flaminga (F-3).

Rozwiązanie to podał JAROSŁAW MATYSIAK z Bydgoszczy, ul. Piotrowskiego 8/3. Nie tylko Jarek, ale większość wykazała się dobrą znajomością zoologii.

To wszystko na dziś. Wymienieni wyżej autorzy otrzymują w nagrodę bony książkowe wartości 20 zł., które zostaną wysłane pocztą.

ST. BOROWIECKI

Ten znaczek „Labiryntu" naklej na kopertę, w której przysyłasz odpowiedzi na Konkurs Specjalny i zadania Supersamu.

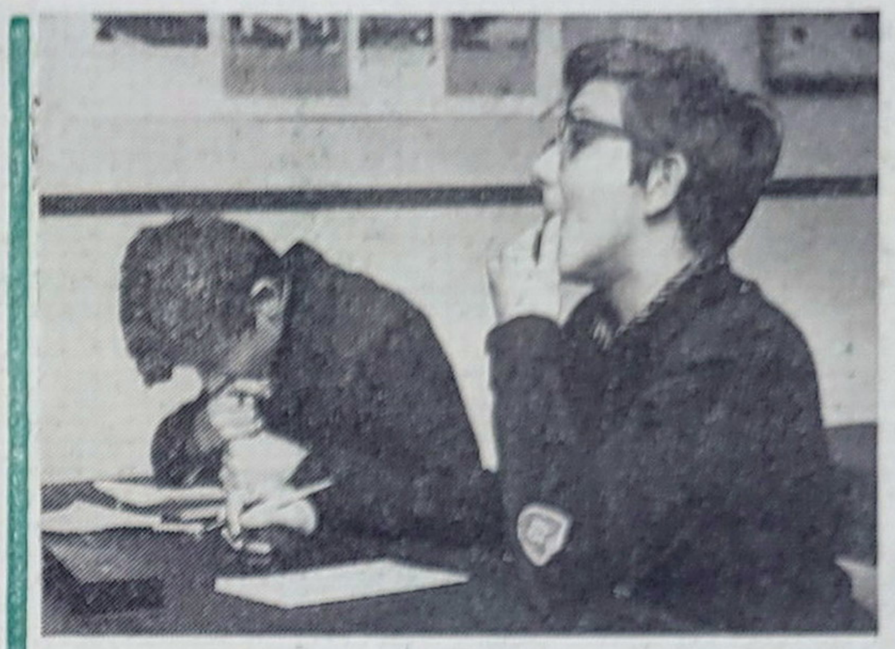

Kto powinien wybierać Liceum Ogólnokształcące?

WIELU UCZNIÓW klas ósmych zastanawia się: iść do „ogólniaka" czy wybrać inną szkołę?

Aby pomóc im w podjęciu przemyślanej decyzji, „Świat Młodych" zwrócił się dzisiaj z kilkoma pytaniami do dyrektora IX Liceum Ogólnokształcącego im. K. Hoffmanowej w Warszawie, pana Wacława Wawrzyniaka.

— Panie dyrektorze, czy istnieją specjalne uzdolnienia, którymi powinien wykazywać się kandydat do LO?

— W sensie kierunkowym nie ma. Jednakże uczeń, który chciałby uczyć się w LO, powinien posiadać tzw. ogólne zdolności do uczenia się. Są to przede wszystkim: **pamięć, zdolność kojarzenia faktów, zdolność samodzielnego wyciągania wniosków.**

— Jakie perspektywy daje ukończenie LO?

— Jeśli ktoś wybiera się do liceum ogólnokształcącego, musi uświadomić sobie, że **nie jest to szkoła dająca zawód,** ale jest to etap przejściowy, którego kontynuacją jest dalsza nauka w szkole pomaturalnej lub na wyższej uczelni. Z tym wiąże się drugi warunek dla kandydata do LO. Muszą to być chłopcy i dziewczyny, którzy posiadają pewne zamiłowanie do nauki, ambicję uczenia się. Nie czekają ich bowiem tylko cztery lata samego LO, ale po maturze jeszcze dwa lata szkoły pomaturalnej lub 5 lat studiów wyższych. Trzeba mieć więc ambicję i wytrwałość. Ma to znaczenie i z tego powodu, że uczeń LO powinien dążyć do jak najlepszych wyników, bo dwie różne drogi pomaturalne są związane właśnie z wynikami w nauce. Dlatego tak bardzo ważna jest **ambicja osiągania jak najlepszych rezultatów.**

— Czy zdolności i ambicja wystarczają?

— Nie. Konieczna jest jeszcze **pracowitość.** Przy nowym programie LO nie wystarczą ani same zdolności, ani sama pracowitość. Obie te cechy muszą iść ze sobą w parze. Oczywiście nie chodzi tutaj o jakieś ideały, o to, aby każdy miał te cechy w stopniu maksymalnym, ale w normalnym ludzkim wymiarze.

— A jakie są przeciwwskazania do podejmowania nauki w LO?

— Przede wszystkim najgorszym złem jest pokutujące jeszcze przekonanie, że jeżeli uczeń nie wie, co chciałby w przyszłości robić, to powinien pójść do LO, że brak zainteresowań nie kwalifikuje ucznia do tej szkoły. LO — jak sama nazwa wskazuje — jest szkołą ogólnokształcącą wymaga się więc od kandydata jak najbardziej **wszechstronnych zainteresowań.**

Najważniejsze pytania, na które ósmoklasista wspólnie ze swoimi rodzicami powinien odpowiedzieć, brzmią: **Czy chcę szybko zdobyć zawód i iść do pracy? Czy chcę dalej i długo uczyć się?** LO można wybrać tylko w wypadku pozytywnej odpowiedzi na drugie pytanie.

Oczywiście nie wolno też podejmować decyzji na zasadzie: „Bo mój najlepszy kolega też tam idzie".

W ogóle chciałbym jeszcze raz podkreślić, że decydować się na podjęcie nauki w LO można **tylko wtedy, kiedy ma się pełną świadomość, że jest to szkoła, która daje jedynie przygotowanie do dalszej nauki.**

— W jaki sposób uczeń VIII klasy powinien przygotowywać się do LO?

— Nie widzę potrzeby jakiegoś specjalnego przygotowywania się do szkoły średniej. Wystarczy systematyczna nauka od klasy V. Trzeba dużo czytać, interesować się życiem kulturalnym, swoim miastem, dzielnicą, regionem, trzeba posiadać pewne ogólniejsze pojęcia o współczesności, w której się żyje.

Rozmawiała:
EWA KŁOSIEWICZ

Dziękujemy panu dyrektorowi za te rady i informacje. Myślę, że pomogą one wielu czytelnikom w podjęciu tak ważnej decyzji życiowej.

Harpunnik z »DELFINA«

Napisał JURIJ LEUSZEW 3.

Tłum. A. Błażejewski

PRZYDZIAŁ DURANDINA w charakterze harpunnika na „Delfinie" przyjęto bez zachwytu. Nie było wątpliwości, że nastąpi fiasko. Wprawdzie przy Aleksym nikt nie zdradzał niezadowolenia, ale widać było, że ludzi to nurtuje. I kiedy marynarz Mazur powiedział, że nie święci garnki lepią, a Gribow też był w swoim czasie pomocnikiem harpunnika, bosman ciężko westchnął, a elektryk Karabasow ze smutkiem zauważył:

— Czy my jesteśmy na szkolnym statku, czy pracujemy?

Mimo to każdy pospieszył uścisnąć dłoń Aleksego i złożyć mu gratulacje. Durandin uśmiechał się zażenowany. Z niepokojem zerknął na mostek. Teraz było tam pusto, ale wyobraził sobie, jak będzie ciasno od kibiców i poczuł na sobie napięte spojrzenia dziesiątków oczu.

O świcie zbudził go głos „wielkiego dzwonu". Natrafili na wieloryby, za chwilę zaczną je ścigać. Zrobiło mu się gorąco: przecież to on musi dziś polować. Zupełnie zapomniał, że jest harpunnikiem.

Aleksy zerwał się szybko, naciągnął skórzane spodnie, wpakował nogi w ciężkie buciory, schwycił futrzaną bluzę i wybiegł na pokład. Poranek zrosił go szarą, lepką mgłą. Poprzez nią miejscami przebijało szare niebo i woda... Ocean był spokojny i czasami tylko zachybotała wielorybnikiem nadbiegająca krótka fala.

— Pałycz! — krzyknął z „bocianiego gniazda" Greblow — para Fedorów na przedzie.

„Widzisz go! Pawłowiczem mnie honoruje" — uśmiechnął się Durandin. Nowy pomocnik harpunnika przyniósł skrzynkę z nabojami. Aleksy sam wybrał ze stosu harpun, przymocował do niego linkę, wkręcił granat, po czym ostrożnie położył harpun na pokładzie. Pociągnął za rękojeść zamka. Zasłaniający otwór klin uniósł się. Durandin zajrzał do lufy — w dali szarzał krążek oceanicznej łuski. Przesunął lufę i ujrzał dwa wysokie pióropusze — „fontanny". Serce mu gwałtownie zabiło. Wepchnął harpun w lufę i założył nabój. Wielorybnik dopędzał finwala. Wieloryby wypuszczały po kilka pióropuszy i znikały w wodzie. Po sześciu — ośmiu minutach znów wyrastały nad powierzchnią wody przezroczyste fontanny...

— Gotuj się. Zaraz wypłyną — uprzedzał Greblow. Z góry dobrze widział wieloryby.

Aleksy kurczowo uchwycił rączkę armatki. Patrzył i miarkował, gdzie wieloryby się wynurzą.

— Wolny bieg! — dobiegło do jego uszu. Komenderował Greblow. Aleksy sam powinien był to uczynić, lecz czuł się teraz, jak kierowca pierwszy raz chwytający za ster.

— Wypływa, wypływa! — zakrzyczeli na mostku. Ciężko nadymając się, finwale wypłynęły na powierzchnię.

— Dalejże, dalej go! — głośno doradzali z mostku. Wieloryby były zupełnie blisko. Zdawało się, że statek za chwilę werżnie się w ich wypolerowane grzbiety...

— Wal go!

W szczelinie celownika Aleksy dobrze widział ciemnogranatowy grzbiet finwala. Lecz zaledwie palec jego dotknął spustu, zmrużył oczy: „A co będzie, jak chybię?"

Nachwytawszy się powietrza, wieloryby znikły. Aleksy zamarł, bojąc się obejrzeć. Płonął ze wstydu. „Idioto! — urągał sobie — przegapiłeś".

— Gotuj się! — krzyknął Greblow.

Wieloryby znów ukazały się przed statkiem. I znów obawa przed pudłem powstrzymała nowego harpunnika od strzału.

Zapadł wieczór. Z ustawionego na mostku odbiornika dolatywały głośne rozmowy. Na innych wielorybnikach zaczęto zbierać upolowane wieloryby. Aleksy jednak nie wystrzelił...

Następnego dnia koledzy razem z kapitanem doradzali mu:

— Pudłuj, do licha, ale pal! Przyzwyczajaj się do strzelania.

Durandin niezdecydowanie wzruszał ramionami i... nie strzelał. Wieczorem wziął od magazyniera dwie puste skrzynie. Przytaszczył je do wyrzutni. Jedną rzucił do wody. Poczekał aż odpłynęła od burty o jakie pięćdziesiąt metrów... Załadował armatkę. Wycelował, zmrużył oczy, bęc! Skrzynia poszła w drzazgi.

Zwabieni nieoczekiwanym strzałem wysypali się ludzie na pokład.

— Świetnie! A bałeś się — wesoło zapiał Cwietkow.

— Mówiłem „nie święci garnki lepią" — powtarzał wszystkim po kolei marynarz Mazur.

Aleksy rzucił za burtę drugą skrzynię. Wystrzelił. Znów posypały się odłamki drewna. A następnego dnia wszystko zaczęło się od nowa. Szeregi obserwujących znacznie się przerzedziły.

— Po co uganiać się za wielorybami, kiedy on i tak nie strzela? — mówili.

— Czy to jest szkolny statek? Nie, to nie jest szkolny statek — ponuro powtarzał elektryk Karabosow.

Nazajutrz Durandin nie wyszedł do armatki wcale. Apatyczny i zarośnięty wylegiwał się na posłaniu, patrząc bezmyślnie w sufit przepierzenia.

Szturman wielorybnika wyszedł, zbliżył się do krawędzi mostka. Chciał obliczyć ruch Ajsberga (lodowej góry), który — jak mu się zdawało — przecinał drogę czołowemu statkowi. Szturman pogwizdywał sobie pod nosem jakąś wesołą piosenkę. I naraz zamilkł. Tuż obok statku pływał kaszalot.

— Anatolu Wikientjewiczu! — krzyknął w drzwi działu produkcyjnego. — Spojrzyj, jaki grubas przewala się pod burtą.

Tatarinow wyszedł na pokład. Rzucił na wieloryba okiem — pewne czterdzieści ton. „Lecz kto go dostanie?" — pomyślał wpatrując się w dal. W pobliżu był tylko „Delfin". Tatarinow, który w przeszłości sam był kapitanem wielorybnika i harpunnikiem, zapalił się. Szybko wbiegł do działu radiowego i chwycił za mikrofon.

— „Delfin", „Mewa"! Rozkazuję podpłynąć do naszej burty i sprzątnąć kaszalota. Jak zrozumieliście? Potwierdzić.

Kapitan Fomin wszedł do kajuty harpunnika. Durandin nie poruszył się. Fomin dotknął jego ramienia.

— Nigdzie nie pójdę. Nie chcę. Zwalniajcie. Wysadzajcie na brzeg. W dalszy rejs nie popłynę.

Kapitan brutalnym ruchem zrzucił go z posłania.

— Wstawać! Już! — krzyknął wściekły. — I marsz na posterunek. Przed całą flotyllą chcecie nas zhańbić. Dość gadania. — Fomin podniósł poniewierającą się bluzę i wepchnął ją w ręce Aleksego.

— Idź, szykuj wyrzutnię. Nie chcesz strzelać — sam to zrobię. To jest rozkaz z bazy — rozumiesz?

Spuściwszy głowę, odwracając oczy, Durandin po mostku poszedł na stanowisko.

Zastukały silniki. Z komina, jak z gardzieli potwornego palacza-olbrzyma unosiły się szaro-niebieskie kłęby dymu. Wiadomość o polowaniu rozniosła się po bazie. Porzuciwszy pracę zgromadzili się przy burcie rębacza. Wypełźli z wnętrza olbrzymiego statku wytapiacze tłuszczu. „Też teatr sobie wynaleźli". „Delfin" wolno zbliżał się do kaszalota. Wieloryb odpoczywał. Niczym rozleniwiony plażowicz powoli zanurzał się w wodzie, potem ledwo poruszając płetwami wypływał. Nie zwracając uwagi na wielorybniki wypuszczał swoją fontannę.

Kapitan Fomin zatrzymał statek. Teraz sam nim kierował. Do wieloryba pozostawało około stu metrów. Kapitan z niepokojem spojrzał na harpunnika. Aleksy zamarł w bezruchu. Spod czapki na kark spływały mu zimne strużki potu... Cisza zapanowała na mostku. Stłoczone szeregi widzów nie poruszały się.

Kaszalot wypływał. Na wodzie ukazała się piana. To wieloryb rozpoczynał wydech pod wodą. Potem potężny strumień powietrza wyrwał się z jego płuc, wciągając za sobą wodę i rozpylając ją na drobne bryzgi. Wystrzelił pióropusz. Rozległo się parskanie i ukazał się kwadratowy łeb.

„Strzelaj, strzelaj, dalejże!" — przynaglał siebie Aleksy. Skierował lufę na kaszalota. I nacisnął spust. Strzał go ogłuszył. Oprzytomniał od salwy oklasków.

— Na miejscu! — darli się z bazy.

Aleksy z wysiłkiem zmusił siebie do rozwarcia powiek i pierwsze, co mu się rzuciło w oczy, to była linka, naciągnięta jak struna... Trafił.

W nocy raz po raz przypominał sobie swój pierwszy sukces. Najdrobniejsze szczegóły stawały mu w pamięci z fotograficzną dokładnością. Oto muszka przesuwa się na szary bok wieloryba. Pomarańczowym płomieniem wybucha strzał. Cienka smużka dymu przesłoniła linkę. Wszystko to widział dokładnie. Przymrużył oczy dopiero po strzale. To znaczy, że będzie z niego harpunnik.

Rys. M. Majewski

Koniec

Robotnicy miejskich zakładów ogrodniczych w Budapeszcie zbudowali na terenie miejskiego parku fort na wzór fortecy ze słynnej powieści Molnara „Chłopcy z Placu Broni". Węgierskie chłopaki tak jak niegdyś bohaterowie książki i filmu, lubią się tu bawić. Foto: CWF i Imre BRNKO

NEMECZEK

z Placu Broni

POWIEŚĆ Ferenca Molnára „Chłopcy z Placu Broni" znana jest na całym świecie. W tłumaczeniu polskim ukazała się po raz pierwszy w 1913 roku, w sześć lat po jej napisaniu, i doczekała się 20-tu wydań. Ekranizacji powieści z życia węgierskich uczniów dokonano na Węgrzech dwukrotnie, jeszcze w okresie filmu niemego w latach 1917—1924. Film, który obecnie wchodzi do repertuaru polskich kin, jest trzecią węgierską próbą przeniesienia przygód „Chłopców z Placu Broni" na ekran. Reżyserował go Węgier Zoltan Fabri, w kooprodukcji z kinematografią amerykańską. Film w roku 1969 uzyskał Srebrny Medal w konkursie filmów dla dzieci na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Moskwie.

Nim powstała opowieść filmowa o chłopcach z „Placu Broni", reżyser musiał uzyskać zgodę amerykańskich spadkobierców Molnára (Molnár od 1920 r. przebywał stale w Nowym Jorku) i zobowiązał się zaangażować do głównych ról chłopców mówiących po angielsku.

Wybrano więc kilku najlepszych z setki przedstawionych reżyserowi angielskich chłopców. Pochodzili oni ze szkółki aktorskiej dla dzieci, która istnieje w Londynie. Dzięki tej szkółce reżyser nie miał wielu kłopotów z dziecięcymi aktorami. Grali z talentem i bardzo naturalnie. Najlepszym jednak okazał się mały Anthony Kemp w roli Nemeczka. Pisano o nim po premierze:

„Wystarczyło, by Nemeczek pojawił się na ekranie po raz pierwszy, a już z miejsca zaskarbił sobie sympatię widzów".

A oto treść filmu „Chłopcy z Placu Broni":

Budapeszt na przełomie XIX i XX wieku. Uczniowie z ulicy Pawła: syn ubogiego krawca, Nemeczek, jego przyjaciele — Boka, Gereb i inni — spotykają się i bawią na placu, ogrodzonym dwiema ścianami domów, budynkiem tartaku i płotem. Plac jest dla chłopców bezcennym skarbem. W zależności od fantazji zamieniają go na boisko sportowe lub poligon, gdzie ćwiczy ich „wojskowa" organizacja. Funkcje w organizacji pełnią starsi chłopcy, cieszący się autorytetem, czasem przemądrzali. Skromny, nieśmiały Nemeczek jest zwykłym szeregowcem, którego nikt nie traktuje poważnie. Pewnego dnia z Placu Broni znika chorągiew. Sprawcami kradzieży są chłopcy z „wrogiej" organizacji „Czerwonoskórych". Trzeba przedostać się do ich siedziby w ogrodzie botanicznym i wykraść chorągiew. Wyprawa kilku chłopców kończy się jednak niepowodzeniem, a Nemeczek — po kąpieli w basenie ogrodu botanicznego — silnie się przeziębia. Mimo choroby chłopiec samotnie podejmuje wyprawę po chorągiew, którą odzyskuje, ale przypłaca to własnym zdrowiem — zapada na zapalenie płuc. Tymczasem chłopcy toczą walkę z „Czerwonoskórymi", którzy chcą zawładnąć ich placem. Nemeczek chce być wśród przyjaciół. W gorączce ucieka z domu i — ujawniając zdradę jednego z kolegów — przyczynia się do zwycięstwa. Jest szczęśliwy, jest bohaterem. Radość zwycięstwa trwa jednak krótko — Nemeczek umiera. Wstrząśnięci chłopcy wracają z pogrzebu kolegi — na „swój" plac, ale już ich tam nie wpuszczają. Na ulubionym miejscu zabaw rozpoczęto budowę domu...

Film opracowany jest w polskiej wersji językowej. Nemeczkowi użyczył głosu Artur Mińkowski. Jego przyjaciel, Boka, mówi po polsku głosem Leszka Szymańskiego. W pozostałych rolach dubbingowych: Wanda Majerówna, Maciej Damięcki, Kazimierz Brusikiewicz i inni.

Opr. A. WIELGOŁAWSKA

Filmowy Nemeczek gra bardzo naturalnie i wzruszająco.

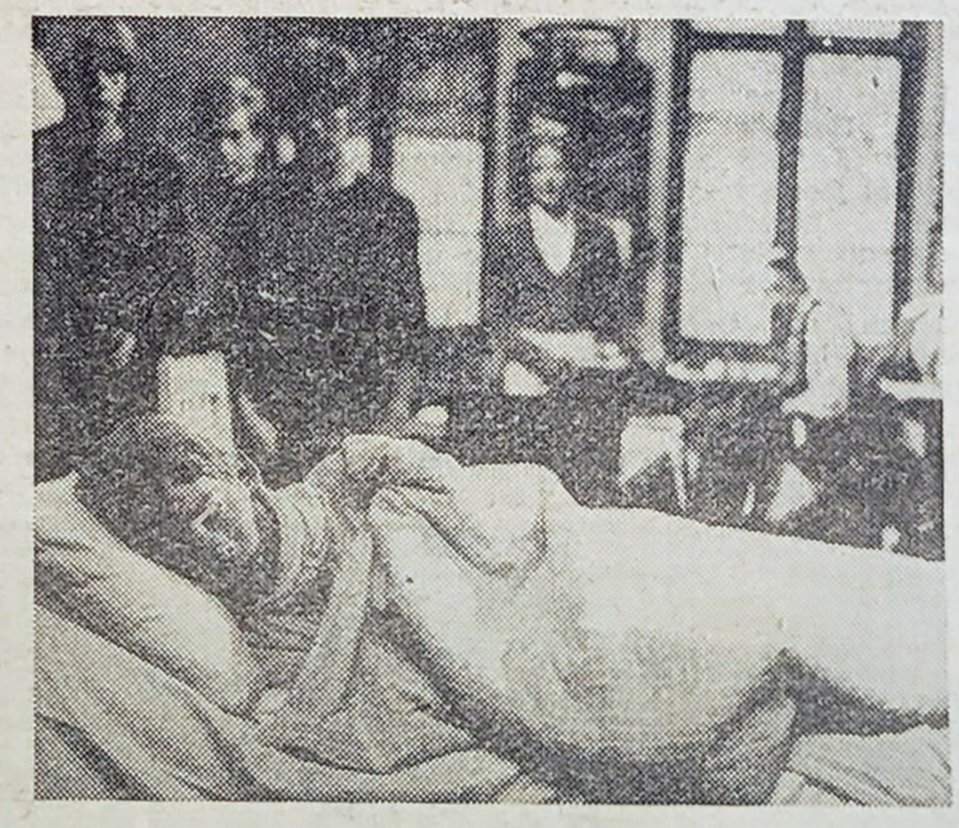

Zainteresował mnie w numerze świątecznym artykuł pt. „Harcerska Poczta działa". Chciałbym więcej wiedzieć o technice wykonywania przez harcerzy znaczków.

Zbyszek Stańczak z Warszawy

HARCERSKA POCZTA DZIAŁA

DZIAŁALNOŚĆ poczt harcerskich, których istnieje około 24, datuje się od 1956 roku. Początek każdej z nich był trudny a technika wykonywania znaczków prymitywna. Jak można stwierdzić w oryginalnych katalogach poszczególnych poczt oraz na podstawie wydanych znaczków i winietek — początkowo odbijano je z klisz gumolitowych. Wykonywano je prymitywnymi narzędziami jak: żyletka, stary złamany pilnik, „kozik" ogrodniczy, przycięty i zaostrzony drut od parasola.

Ponieważ jednak technika wkracza wszędzie, zatem i harcerze — pocztowcy unowocześnili swój warsztat pracy — zaczęli wykonywać klisze z gumolitu kilkuwarstwowego, posługując się specjalnymi nożykami do prac artystycznych w linoleum.

Projekty znaczków, winietek, stempli harcerze wykonują sami na zasadzie konkursu. Najlepsze prace są podstawą do uzyskania nagrody oraz podjęcia pracy nad wykonaniem matrycy przyszłej winietki. Bardziej skomplikowane rysunki, a posiadające walory artystyczne, oddaje się do wykonania kliszy systemem chemicznym w zakładzie chemigraficznym.

Odbitki z klisz w większości wypadków wykonywane są ręcznie prymitywnym sposobem — tuszem stemplowym, a bardziej zaawansowani wykonują farbą drukarską. Niektóre Poczty Harcerskie wskutek dużego zapotrzebowania na znaczki w okresie zlotów i akcji letniej korzystają z druku maszynowego.

Znaczki harcerskie nakleja się w lewej górnej części koperty lub kartki pocztowej, prawy górny róg zostawiając na znaczek Poczty Polskiej. Powstaje w ten sposób tzw. „frankatura mieszana" budząca duże zainteresowanie filatelistów i kolekcjonerów. (jk)

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Te.. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.

Zam. 1399 K-80

Tanganika oraz Zanzibar i Pemba — wyspy leżące na Oceanie Indyjskim, stanowią dziś jedno państwo — Tanzanię. Na zdjęciu ceremonia symbolicznego mieszania ziemi Tanganiki i Zanzibaru. Ceremonii dokonuje prezydent Tanzanii — Nyerere. Tanganika odzyskała wolność w 1961 roku, Zanzibar w 1963.

Masajowie — pasterski i kiedyś bardzo wojowniczy lud. Młodzi chłopcy wprawiali się w polowaniach na lwy przy pomocy prymitywnego oszczepu.

U stóp KILIMANDŻARO

Polski chirurg, **dr Józef Wolski,** przez 2 lata pracował w Tanzanii. Poprosiliśmy go, żeby opowiedział o tym egzotycznym kraju, leżącym na wschodnim wybrzeżu Afryki. Sądzimy, że nie tylko ze względu na spóźniającą się do nas wiosnę, warto poczytać, jak ciepło jest nad Oceanem Indyjskim...

STOLICĄ Tanzanii jest **Dar es-Salam,** co znaczy „port pokoju", miasto kwitnących przez cały rok kwiatów. Tam właśnie znajduje się nowoczesny, zbudowany przez Anglików szpital, w którym pracowałem.

Moimi kolegami byli Afrykanie, kształceni w Ugandzie. Tanzańczycy mają duże zaufanie do medycyny i leczą się chętnie, a lekarz ma tutaj wysoką rangę społeczną. Służba zdrowia jest jeszcze niedostatecznie rozwinięta, toteż z różnych rejonów kraju trafiały do szpitala bardzo zastarzałe przypadki. Jedną z grup pacjentów stanowili chorzy leczeni przez czarowników.

Nie zawsze są to czarownicy w dosłownym znaczeniu, niektórzy bowiem wykorzystują działanie ziół i wówczas ich pacjentom na ogół nie dzieje się nic złego...

Na oddział chirurgiczny przybywali ludzie okaleczeni przez słonie, krokodyle, a raz przywieziono do szpitala dzieci poszarpane przez lwa, który napadł na nie, gdy... bawiły się przed własnym domem!

Takim historiom nie należy się zresztą zbytnio dziwić — trzeba pamiętać, że Tanzania jest krajem, w którym żyje mnóstwo dzikich zwierząt i panuje jeszcze wiele przesądów.

Zdarzało się, że pacjent, wymagający **natychmiastowej** interwencji chirurga, po prostu operacji — zgadzał się wprawdzie na nią, ale dopiero po... odbyciu wyprawy na mogiłę ojca, gdzie musiał według zwyczaju wypić tradycyjny napój — pambę.

Bagamojo — pozostawiam serce

DAR ES-SALAM jest miastem na wskroś europejskim, a lewostronny ruch na ulicach przypomina, że kiedyś był to teren działania Anglików. Również i język angielski panował tu do niedawna, obecnie językiem urzędowym jest język suahili.

W Bagamojo, jednym z głównych ongiś portów handlu niewolnikami — oglądałem słupy, do których przywiązywano przeznaczonych na sprzedaż Afrykanów. W środku targowiska wznosi się do dziś wieża strażnicza, a sama nazwa Bagamojo oznacza — „pozostawiam serce". Mieszkańcy Afryki żegnali się tu ze swoją ojczyzną... Henryk Sienkiewicz w „Listach z Afryki" opisał jedną z takich karawan niewolników, dźwigających z głębi lądu ciężkie słoniowe kły.

Niedaleko, na Oceanie Indyjskim, leży wyspa Zanzibar, stanowiąca dziś, wraz z dawną Tanganiką, państwo Tanzanię. Nazwa wyspy pochodzi od arabskiego zengbar — brzeg. Tu bowiem kończyły swoją podróż statki arabskie, chińskie, perskie. Zanzibar słynie z uprawy milionów drzewek goździkowych i jest dostawcą tego towaru na rynek światowy.

W kraterze Ngorongoro

OCZYWIŚCIE byłoby dziwne, gdyby — będąc w Tanzanii — nie zajrzeć do głównego rezerwatu zwierząt, jakim jest wulkaniczny krater Ngorongoro, stanowiący część Parku Narodowego Serengeti.

Krater ma powierzchnię 57 km^2 i głęboki jest na 300 m. Wśród bujnej roślinności — na dole znajduje się duże jezioro — żyją obok siebie olbrzymie stada afrykańskich zwierząt, pełno tu także ptactwa; sprawia to wrażenie legendarnego raju. Kiedy jechaliśmy dalej jedną z niezbyt licznych asfaltowych dróg Tanzanii, w kierunku Serengeti, spotykaliśmy ogromne stada żyraf i antylop i wachlujące się uszami słonie, a także mieszkańców tej ziemi — Masajów.

Są to wysocy ludzie, o regularnych rysach twarzy i jaśniejszej cerze; mową i obyczajem różnią się od innych plemion. Wędrują ze stadami w poszukiwaniu nowych terenów odpowiednich dla bydła. Roli nie uprawiają uważając, że byłoby grzechem kaleczyć matkę-ziemię, która daje pokarm dla ich krów. Bydło jest więc jedynym majątkiem Masajów, a stare legendy mówią, że przed wiekami istniały tylko krowy i przodkowie Masajów, do których one należały.

Masajowie, bardzo wojowniczy szczep, byli kiedyś postrachem okolicznych plemion. Dziś zachowali swoją dumę plemienną, co mogłem zauważyć na przykład w szpitalu. Pacjent — Masaj — ignorował obecność innych chorych z obcych plemion.

Gdy Masaj — mieszkaniec stepu — wejdzie do autobusu, a nikt nie ustąpi mu miejsca — bez ceremonii siada na czyichś kolanach...

Zarówno kobiety jak i mężczyźni golą głowy. Jedynie moran — wojownik — ma prawo do zachowania dłuższej fryzury — całego mnóstwa warkoczyków. Wielu masajskich myśliwych, walczących z lwami, które stanowią niebezpieczeństwo dla ich bydła, nosi ślady walki na własnej skórze. Odżywiają się głównie mlekiem zmieszanym z utoczoną bydlęcą krwią oraz miesem. Obecnie godzą się już wprawdzie na wymagania rządu i posyłają dzieci do szkoły, ale do cywilizacji białych odnoszą się raczej z rezerwą, najlepiej czując się u stóp wiecznie tonącej w śniegu góry Kilimandżaro.

Pyton w ogrodzie, żaby w wannie

MIESZKALIŚMY w domku z ogrodem otoczonym przez żywopłot. Kiedyś nasza psina, Łajka, zaczęła strasznie ujadać. Zauważyłem, że coś poruszyło się w trawie. Myślałem, że jest to może jeden z jaszczurów, do których widoku, jak zresztą i do małp, wszyscy byliśmy przyzwyczajeni, ponieważ można je było spotkać nawet na bardzo starannie i czysto utrzymanych korytarzach szpitala. Kiedy rzuciłem patyczkiem raz i drugi, domniemany jaszczur okazał się... grubym jak noga pytonem, który uciekł przez żywopłot!

Brzmi to może nieprawdopodobnie, ale w naszej łazience mieszkały żaby i nawet głośno sobie kumkały... Kiedy zaś wkładało się buty, trzeba je było najpierw bardzo starannie obejrzeć, aby nie włożyć nogi w zaciszne „gniazdo" niezbyt sympatycznej, bo jadowitej zielonej mamby. W czasie pory deszczowej, mimo klimatyzacji, należy bardzo starannie wietrzyć ubrania i obuwie — inaczej pokrywają się pleśnią w ciągu paru dni.

Wieczorami bardzo pięknie grają cykady i dobiega dźwięk tamtamów, które na początku pobytu zawsze niepokoją każdego Europejczyka. Od godziny 5 rano koncertują ptaki.

Piękny to kraj, jeden z ostatnich bastionów dzikiej i groźnej przyrody. Ale i tutaj powoli wkracza cywilizacja.

ANNA GRZYBOWIECKA

W kraterze Ngorongoro jak w legendarnym raju żyją prawie wszystkie zwierzęta Afryki. Tych nie musimy chyba przedstawiać. Foto: CAF i Archiwum